



Kristoffer Rønneberg

Tajwan - wyspa w oku cyklonu

**Walka o przyszłość
demokracji na świecie**



Kristoffer Rønneberg

Tajwan – wyspa w oku cyklonu

Walka o przyszłość demokracji na świecie

Wstęp

Dźwięk bębnów wojskowych niczym basowy ton wisi cały czas w deszczowym powietrzu, gdy przed budynek z czerwonej cegły wybiegają pierwsi zamaskowani żołnierze sił specjalnych. Walki wręcz zaczynają się od razu i po zaledwie kilku sekundach pierwsi martwi padają na ziemię. Inni żołnierze trwają w walce na tyle długo, że udaje im się nawet wyciągnąć noże.

Rozwój wypadków śledzę, stojąc dwadzieścia metrów dalej za drzewem. Słyszę krzyki walczących żołnierzy. Mężczyzna przeciwko mężczyźnie. Równoczesne potyczki, w wyniku których przegrani lądują na ziemi, by potem zwycięzcy mogli zadać im nożem ostateczny cios.

Walki kończą się dla pobitych, ale cała bitwa nadal jest nierozstrzygnięta. Nagle pojawia się ktoś nowy. W przeciwieństwie do reszty wojowników w ogóle nie jest zamaskowany. Spojrzenie ma intensywne i skupione. Na jednym z policzków widać wymalowaną niebiesko-czerwoną flagę Tajwanu. Mężczyzna stwierdza, że jest otoczony, po czym wykrzywia

usta w pewnym sobie uśmiechu. Czterech przeciwników to dla niego nic.

Jeden za drugim rzucają się na niego.

Jeden za drugim padają martwi na ziemię.

Wszystko to wygląda jak scena z jakiegoś filmu o sztukach walki. Niezamaskowany mężczyzna robi skok, umieszcza nogi po obu stronach głowy napastnika, po czym wygina się w dół, aby złapać go za kostki, by potem znów skoczyć w górę. Jego przeciwnik traci grunt pod nogami i z głośnym hukiem ląduje na ziemi. Zdezorientowany przegrany zdąży jeszcze na chwilę podnieść głowę, by potem otrzymać decydujący cios.

Zwycięzca spogląda na czerwony ceglany budynek i pozuje niczym superbohater, wyraźnie dumny ze swojego czynu. Nie będzie mu jednak dane tak stać zbyt długo. Kilka sekund później pojawiają się posiłki. Piechota! Siły powietrzne! Marynarka wojenna!

Na miejsce potyczki wchodzi sześcioro tańczących mężczyzn i kobiet. Mają na sobie mundury parady trzech rodzajów sił zbrojnych i ogromne kreskówkowe głowy z wielkimi uśmiechami. Do tancerzy po chwili dołączają kartonowe modele czołgów, myśliwców i okrętów wojennych, jakby wersje sprzętu wojskowego, tylko jak zabawki jeżdżące na małych kółkach. Tekturowe modele mają oczy i buźki. Moim zdaniem są – nie potrafię tego inaczej określić – urocze, jak z telewizyjnych programów dla dzieci.

Cała ta scena robi się mniej wojskowa, a bardziej jak wyjęta z mangi. Może dlatego, że wcale nie jest prawdziwą potyczką. To tylko przedstawienie. Nawiązanie do wojny i walk, ale pozbawione powagi i strachu.

To jeszcze nie koniec.

Żołnierze sił specjalnych, którzy wcześniej walczyli wręcz, teraz zbierają się w grupkę. Pokonani podnoszą się z ziemi, bo przecież zostali ugodzeni nie prawdziwymi, ale gumowymi nożami. Wszystko zamienia się teraz w mieszankę parady, ćwiczeń kung-fu i tańca. Wokół biegają młodzi ludzie w marynarskich strojach z żółtymi i czerwonymi flagami w rękach, na których widać napis „Jesteśmy najlepsi”. Maskotki z wielkimi kiwającymi się głowami, ubrane w mundury, machają nogami w rytmie kankana, a ulicami centrum niesie się patriotyczna pieśń, mieszanka popowej piosenki z rapem, której refren zachęca: „Chodźcie z nami”.

Nietrudno dać się porwać atmosferze. To, co obserwuję, nie przypomina niczego, co kiedykolwiek wcześniej widziałem.

W wielu krajach święta państwowe celebrowane są wojskową defiladą. Natomiast na Tajwanie władze wolą pokazywać tę niby orkiestrę wojskową i maskotki z wielkimi głowami. Jest to subtelne, niegroźne, wręcz infantylne nawiązanie do tego, że Tajwańczycy przez wiele dziesięcioleci musieli żyć w strachu przed chińską inwazją, a jednocześnie nie chcą za bardzo myśleć o tym, że taka inwazja oznaczałaby krwawą i wyniszczającą wojnę.

Budynek z czerwonej cegły, który stanowi tło tego przedstawienia, mieści biuro prezydenta Tajwanu i został zbudowany w 1919 roku przez japońskie władze kolonialne. Na trybunie dla oficjeli przed wejściem siedzi najwyższa elita kraju, zarówno cywilna, jak i wojskowa. Prezydentowi i pozostałym przywódcom towarzyszy niewielka grupa dyplomatów z Belize, Wysp Marshalla i kilku innych krajów, które nadal oficjalnie uznają Tajwan za niepodległe państwo. Mimo że kraj ten od 1949 roku jest zupełnie autonomiczny, reszta

państw świata nie utrzymuje z nim relacji dyplomatycznych. Dlatego też niewielu zagranicznych gości pojawia się tutaj 10 października każdego roku, kiedy to Tajwańczycy celebrują swoje święto narodowe.

Czy państwo Tajwan w ogóle istnieje? Nie, jeśli będziemy go szukać na liście państw członkowskich ONZ. Nie, jeśli będziemy szukać tajwańskiej flagi na ceremonii otwarcia igrzysk olimpijskich. Nie, jeśli będziemy lecieć samolotem do jego stolicy, Tajpej, ponieważ większość przewoźników będzie twierdziła, że zmierzamy właśnie do jednej z chińskich prowincji.

W paszportach samych Tajwańczyków napisane jest jednak „Tajwan”, a nie „Chińska Republika Ludowa”. Co więcej, mieszkańcy wyspy w większości identyfikują się jako Tajwańczycy, a nie Chińczycy. Politycy, którzy rządzą tutaj przez ostatnią dekadę, bardzo o to dbali i właśnie dlatego święto narodowe obchodzi się z tak wielką pompą.

Głościki są nastawione na maksymalną wartość. Orkiestry dęte zagłuszają się nawzajem, przez co prawie nie słychać myśliwców – tym razem prawdziwych – które przelatują nad nami na niskiej wysokości, wypuszczając proszek w narodowych kolorach: czerwonym, białym i niebieskim.

Przesłanie dla całego świata brzmi następująco: Tajwan istnieje, ponieważ istnieją sami Tajwańczycy. Kraj liczy 23,5 miliona mieszkańców, czyli prawie tyle, ile cała Australia. Tajwańczycy to tygiel narodów z różnych stron, mieszanka ludzi o różnych historiach. To tutaj połączyły się kultury pięciu potęg kolonialnych ze znaczącą rdzenną ludnością i z silnym pragnieniem zbudowania własnej, tajwańskiej tożsamości. Obchody święta narodowego stanowią świetną okazję, by pokazać wszystkie kontrasty tworzące ten dość młody naród.

Dlatego też jedno z przedstawień, które wystawiono w święto narodowe, nosiło tytuł „Rycz, by poruszyć niebo – lwicy chronią Tajwan” – i składała się na nie mieszanka japońskich bębnow wojennych, chińskiej akrobatyki i tajwańskiego tańca lwów. Razem połączyły się one w kolorową wizję artystyczną o wielu obliczach, a wszystkie one należą właśnie do tego narodu, i do żadnego innego.

Tajwan świętuje również to, że jest jedną z najlepiej rozwiniętych demokracji na świecie. Chińska Republika Ludowa, leżąca kilkaset kilometrów stąd, znajduje się na drugim końcu tej samej skali. W ostatniej dekadzie Chiny Ludowe stały się bardziej represyjne, autorytarne i zamknięte. Ten pogłębiający się rozdział pomiędzy otwartym społeczeństwem na Tajwanie a prawie totalitarną dyktaturą w Chinach jest istotnym powodem, dla którego większość Tajwańczyków za zupełnie absurdalną uważa myśl o połączeniu tych dwóch krajów.

Tajwańczycy wiedzą również, co oznacza życie w państwie pozbawionym wolności: przez trzydzieści osiem lat stanu wojennego, trwającego od 1949 do 1987 roku, kraj był rządzony przez chińskiego dyktatora Czang Kaj-szeka, a potem przez jego syna, Chiang Ching-kuo. Ten pierwszy po ewakuacji z kontynentu w 1949 roku zaraz po przegranej wojnie domowej przeciwko Mao Zedongowi i partii komunistycznej zbudował na wyspie surowy i autorytarny reżim. Okres jego rządów na Tajwanie jest dzisiaj znany jako biały terror, kiedy to przeciwnicy polityczni i działacze na rzecz demokracji byli więzieni, torturowani i mordowani. Rozrachunek z tamtymi czasami dopiero się rozpoczął.

Politycy, którzy siedzą w łoży honorowej przed gmachem biura prezydenta w dzień święta narodowego, należą w większości do Demokratycznej Partii Postępu, której działalność

aż do 1989 roku była zakazana, a która od 2000 roku była u władzy przez większość czasu. Na trybunie nie znajdziemy jednak żadnego z liderów Kuomintangu, partii nacjonalistycznej. Przez wiele dekad to właśnie ona była jedyną legalnie działającą organizacją polityczną i nadal jest to druga co do wielkości partia na Tajwanie. Jej kierownictwo zostało zaproszone na oficjalne obchody święta narodowego, ale zdecydowało się na urządzenie własnych w sąsiednim Nowym Tajpej. Co kryło się za tym bojkotem? Politycy Kuomintangu nie chcieli brać udziału w oficjalnych obchodach, jako że w zaproszeniach na nie pojawiło się słowo „Tajwan”. Dawny przewodniczący partii i były prezydent Ma Ying-jeou obstaje przy tym, że nazwa „Republika Chińska” powinna być jedyną dopuszczalną nazwą tego kraju.

Jeden kraj, podwójne obchody święta narodowego. Dwie różne interpretacje tego, czym powinien być Tajwan. Nie trudno się w tym wszystkim pogubić. Gdzie szukać przyczynowego podziału?

Większość Tajwańczyków sama ma trudności w zrozumieniu wszelkich przeciwieństw i sporów, które leżą u podstaw ich tożsamości narodowej. Co tak właściwie oznacza bycie Tajwańczykiem? Tajwan został do tego stopnia naznaczony kulturą swojego ostatniego kolonizatora – Chin – że nadal większość społeczeństwa jest nią przesiąknięta. Jednocześnie jego kultura znajduje się nadal pod silnym wpływem Japonii, która rządziła wyspą jako mocarstwo kolonialne przez pięćdziesiąt ważnych lat i zbudowała znaczną część infrastruktury, tworzącej współczesne oblicze wyspy. Kultura Japonii przejawia się we wszystkim – od sosu sojowego i octu, których Tajwańczycy używają w gotowaniu, aż po seriale telewizyjne, które oglądają, i wiele japońskich słów, które

przeniknęło do ich języka. Wielu młodych Tajwańczyków ma więcej wspólnego z sąsiadami w Japonii niż ze swoimi dalekimi krewnymi w Chinach Ludowych.

Tajwan jest chiński trochę tak jak Singapur. To kraj, w którym większość członków społeczeństwa w zasadzie wywodzi się z kontynentalnych Chin, ale historia nadała im nieco inny kierunek rozwoju. Oficjalnym językiem Tajwanu pozostaje mandaryński, jednak narodowość i tożsamość to coś znacznie więcej niż tylko język.

Pierwszy raz odwiedziłem Tajwan około dwudziestu lat temu – wtedy była to młoda demokracja. Dzisiaj wolne wybory i wolne media są tu oczywistością. Dzięki demokracji i wolności słowa Tajwańczycy w końcu mają możliwość zastanowienia się, kim tak naprawdę są. Wcześniej nie mogli, ponieważ w czasach dyktatury nie wolno było mówić nic innego jak to, że Tajwan stanowi część Chin i że „zjednoczenie” z kontynentem – prędzej czy później – musi się ziścić. Wielu z tych, którzy mieszkali na Tajwanie, zanim Czang Kaj-szek i Kuomintang ewakuowali się tutaj w 1949 roku, wcale nie marzyło, by stać się częścią wielkich Chin. Nikt tym bardziej nie pytał rdzennej ludności o to, jakie jest jej zdanie na ten temat, mimo że mieszkała na Tajwanie przez wiele tysięcy lat, zanim Chińczycy wykazali jakiegokolwiek zainteresowanie tą wyspą.

Dzisiaj ze świecą szukać Tajwańczyka, który pragnąłby zjednoczyć się z kontynentalnymi Chinami – przynajmniej tak długo, jak w Pekinie rządzi partia komunistyczna.

Tajwan zbudował dojrzałą gospodarkę, w której każdy mieszkaniec ma dużo wyższe dochody niż przeciętny Chińczyk. W latach osiemdziesiątych XX wieku etykieta *Made in Taiwan* stanowiła synonim tego, że coś było tanie i masowo

produkowane. Dzisiaj Tajwan jest jednym z najbogatszych i najlepiej rozwiniętych technologicznie krajów na naszej planecie. Właśnie na tej wyspie produkuje się większość najbardziej technicznie zaawansowanych półprzewodników. Może to również rozwój ekonomiczny przyczynił się do tego, że mieszkańcy tego kraju są obecnie dużo bardziej zainteresowani własną tożsamością.

Nie wszyscy jednak zgadzają się co do tego, że Tajwańczycy powinni uwolnić się od chińskiego dziedzictwa. Dość zacięta walka toczy się obecnie pomiędzy dwoma obozami politycznymi. Z jednej strony mamy obóz zielonych, składający się ze zwolenników Partii Postępu i innych, którzy chcą oddalić Tajwan od Chin Ludowych, a niektórzy nawet poprowadzić w stronę zupełnej niepodległości. Z drugiej strony mamy obóz niebieski, czyli zwolenników Kuomintangu i innych, którzy chcą zacieśnienia więzi z Chinami. Zieloni to często Tajwańczycy historycznie zakorzenieni na wyspie, natomiast niebiescy to potomkowie Chińczyków, którzy towarzyszyli Czang Kaj-szekowi w czasie jego exodusu z Chin w 1949 roku. Zorganizowanie przez te dwa obozy dwóch równoległych obchodów święta narodowego w październiku 2023 roku jest dobrą ilustracją tego, w jaki sposób ów podział w tajwańskim społeczeństwie nadal stoi na drodze do stworzenia wspólnej tożsamości.

Wszystko to ma znaczenie, ponieważ Tajwan mierzy się również z egzystencjalnym zagrożeniem ze strony Chin. Przewodniczący ChRL Xi Jinping wiele razy formułował groźby inwazji na wyspę, gdyby pokojowe „zjednoczenie” miało okazać się niemożliwe. Taka inwazja może skończyć się krwawą rzezią, która na dodatek wywoła ogromny konflikt pomiędzy Stanami Zjednoczonymi a Chinami. Jeśli Tajwan zostanie

podbity, będzie to również klęska w globalnej walce o powszechnie obowiązujące prawa człowieka i o rozwój demokracji. Byłaby to świetna wiadomość dla dyktatorów takich jak Xi Jinping.

W ostatnich latach prawie każdego dnia chińskie samoloty wojskowe i okręty wojenne przeprowadzały manewry wokół Tajwanu. Nie ma cienia wątpliwości, jak należy interpretować tego rodzaju działania, zwłaszcza że w sierpniu 2022 roku Chińczycy otoczyli wyspę okrętami marynarki wojennej i wystrzelili nad nią rakietę jako karę za to, że ówczesna przewodnicząca Izby Reprezentantów Kongresu Stanów Zjednoczonych, Nancy Pelosi, złożyła wizytę na Tajwanie.

Następna wojna światowa może toczyć się właśnie o Tajwan, który jest nazywany „najniebezpieczniejszym miejscem na ziemi”, jak to na swojej okładce w 2021 roku stwierdził tygodnik „The Economist”.

Akurat tego rodzaju określenie zdaniem wielu Tajwańczyków nie było właściwe. Gdy jest się na Tajwanie, nie ma się poczucia, że to szczególnie niebezpieczne miejsce. Wprost przeciwnie, życie codzienne toczy się swoim rytmem. Po ulicach mkną motocykle. W powietrzu unosi się zapach zupy z wołowiną i makaronem. Słońce świeci, a wysoka wilgotność powietrza sprawia, że ludzie choć na chwilę wstępują do najbliższego narożnego sklepu 7-Eleven, by tylko uniknąć skwaru.

Czasami jednak pogoda może być wyzwaniem. Tajwan jest przyzwyczajony do niespokojnych okoliczności natury, takich jak potężne trzęsienia ziemi czy niszczące cyklony. Cechą tropikalnych cyklonów jest to, że kręcą się wokół bezchmurnego centrum – tak zwanego oka – gdzie powietrze może stać w bezruchu. Kiedy ze wszystkich stron szaleją